

Sekai

Przy stole siedzi ona. Właściwie, skoro zaczynam już tę historię, można by jej nadać jakieś imię.. Przemyślę to. Siedzi i patrzy w okno. Pali papierosa. Jest zdecydowanie za młoda, żeby palić. Wiedział to smutny kioskarz w czarnej czapce z pomponem, który godzinę temu, sprzedał jej paczkę tej jedynej, dostępnej bez recepty używki, działającej rakotwórczo. Kiosk był gdzieś w okolicach Śródmieścia miasta X. Nie zwracajmy sobie głowy miastem. Niepotrzebne nam są cikliwe opisy kolorowych kamieniczek, urokliwego ryneczku, ani wstrętnych, niedomytych kupców z pobliskiego targu. Zaraz, zaraz... czy to przypadkiem nie zaczyna się opis miasta X?

Podczas gdy Małoletnia- bezimienna zaciąga się zapatrzona w okno, kioskarz otwiera przypadkową gazetę. Na jednej z nieprzyjemnych w dotyku stron jest reklama: „Nie zabijaj młodych! Nie sprzedawaj papierosów i alkoholu nieletnim”. Mężczyzna przypomina sobie dziewczynę. Myśli. Trzeba przyznać, że nieczęsto mu się to zdarza. Ten ambitny, choć powolny proces przerywa ktoś, kto puka w zaparowaną szybkę. Jest zima.

- Dzień dobry! - Mówi ciepłym, sympatycznym głosem.

- Czego? - Odburkuje sprzedawca. „Znalazł się, miłutki studencik” - myśli. Właściwie trudno powiedzieć, dlaczego tak pomyślał. Przecież chłopak niczym mu nie zawinił, nie miał też żadnego ukrytego celu. Być może miał dobry dzień i postanowił być po prostu miły dla sklepikarza, który nigdy nie będzie tak inteligentny, tak wykształcony jak on. Właśnie, dlatego studencik jest miły dla sprzedającego. Nie, nie ceni mądrości życiowej -jest młody, wierzy w człowieka, w jego umysł, ale dzisiaj ze względu na, jak mu się wydaje, żalną egzystencję tego szarego człowieka, postanawia być miły. Studencik pierwszego roku filozofii.

- Proszę paczkę papierosów, Wyborczą i tego batona - mówi, a sprzedawca wydaje mu artykuły przez wąskie okienko. Z wnętrza kiosku można poczuć słodko - mdławą zapach gazet i jakąś nieokreśloną woń, charakterystyczną dla takich przybytków. Młody przysuwa głowę do okienka, pytając, ile płaci.

- Siedem złotych, czterdzieści pięć groszy.

- Wie pan, mam siedem i całe pięćdziesiąt, ma pan rozmienić, czy może być czterdzieści pięć przy okazji?

- Niech będzie przy okazji - odpowiada kioskarz. Teraz słyszy pożegnanie, ale jest zły. Nie wie, dlaczego, poza tym zapomniał o dziewczynie. Uchyła drzwi kiosku i wychyla się troszkę, by spojrzeć na oddalającego się klienta. Chciał coś powiedzieć do siebie, ale ostatecznie tylko wzdycha. Przypomina mu się dziewczyna. „Młodziutka, ale ładna była” - myśli sobie. Przypomina sobie jej długie czarne włosy, twarz: „Takich czerwonych ust się nie zapomina”.

Tymczasem Ona (tak ją nazwijmy) siedzi dalej w tej kawiarni. Zaciska usta na papierosie zostawiając ślad szminki. Tik nerwowo. Podchodzi kelner:

- Coś podać?

- Espresso. Albo nie. Wodę, tylko zimną, lodową- odpowiada nieobecny głosem, wodząc oczami po zadymionej sali.

- Dobrze się pani czuje? - pyta chudy kelner, sprawiający wrażenie przerażonego.

- Tak! - Mówi Ona trochę za głośno, wpatrując się w niego szeroko otwartymi ciemnymi oczami. Kelner odchodzi, jakby bardziej skulony w sobie.

- Szczur! - Rzuca mu na odchodnym. Zdejmuje czapkę, a następnie otwiera torbę. Wyjmuje z niej odtwarzacz mp3. Przesuwa kilka piosenek i zatrzymuje się na piętnastej pozycji: Paris Hilton „Stars are blind”. Zakłada słuchawki. Znowu patrzy w okno. Stuka w parapet pomalowanymi na czarno paznokciami. Po chwili nudzi ją ta zabawa - zaczyna chuchać na szybę. Podnosi palec i kreśli na zaparowanym miejscu tabelkę do gry w kółko i krzyżyk. Powtarza numer jeszcze parę razy. Przychodzi kelner. Stawia szklankę. Podnosi na nią wzrok, ale w taki sposób, jakby chciał, żeby nie zauważyła jego ruchu.

- Buu! - krzyczy Ona, a kelner odskakuje i odchodzi w swoim stylu gryzonia. Ona wypija całą wodę jednym haustem. Wyjmuje z torby książkę. Końcem długiego czarnego paznokcia przerzuca parę stron. Prycha. Zamyka tomik z traskiem. Jakiś starszy pan parę stolików dalej

odwraca się w jej stronę rzucając spojrzenie z gatunku „Cóż za niepokorna młoda dama”. Ona uśmiecha się zalotnie i puszcza „oczko”. Bardzo powoli, teatralnie.

Niedługo po odejściu studenta, kioskarz wydobył ze stojącej na podłodze torby swój mały skarb. Laptopa, którego wygrał w loterii organizowanej przez jeden z brukowców. Połączył się w witrynę „Znajdź trzecią połowę! Portal dla rozwodników i wdowców”, aby jeszcze raz przeczytać opis kobiety, z którą się umówił. „Bogusława, miła wdowa lat 47, miłośniczka Straussa, pozna kogoś sympatycznego, aby spędzić z nim resztę życia”, obok zdjęcie krótko obciętej blondynki w kostiumie. Uśmiechnął się do siebie. Bardzo cieszył się na to spotkanie. Jego żona umarła parę lat temu, dzieci były dorosłe — miło było by porozmawiać sobie z kimś przy herbacie.

Student filozofii dosyć się śpieszy. Jest zimno, wkłada zgrabiałe ręce do kieszeni. Czemu nie zabrał rękawiczek, przecież wiedział, jaka jest pogoda. Skręca w jedną ze śródmiejskich uliczek.

Ona gasi papierosa na dnie szklanki, na co kelner patrzy z nieskrywaną zgrozą. Do kawiarni wchodzi student. Robi trochę hałasu po drodze potykając się o krzesła — zmierza do jej stolika. Uśmiecha się i siada. Całe zdarzenie obserwuje starszy pan, ten siedzący parę stolików dalej. Na to Ona unosi się nieznacznie nad stolikiem i zaczyna całować studenta trochę zbyt głośno i obscenicznie niż wypada w miejscu publicznym. Staruszek odwraca się kiwając głową zniesmaczony. Ona chichocze cichutko pod nosem. Tymczasem student znowu się uśmiecha i mówi:

- Wiesz, mogłabyś sobie czasem darować. Ty niegrzeczna szesnastko.
- Nie mogłabym - odparła, a on spojrzał na jej odtwarzacz, na którym pisało Blog 27. Podniósł pytająco brew.
- Zalewam się kiczem - sposób na poznawanie innego typu egzystencji.
- Czytałaś ten tomik, który ci pożyczyłem - „Zabiłem skowronka”?
- To? - Wskazała na książkę, do której wcześniej niechętnie zajrzała - Tak.
- Genialne. Te wiersze są świetne — ekscytował się przyszedł filozof— Ostatnio zagłębiając się coraz bardziej w teorie Alberta Camusa. On jest niesamowity. To zdumiewające, jak egzystencjaliści potrafią postawić człowieka w centrum. Poza tym, to bardzo budujące. -Co?
- Odkrywać, że ktoś przed nami myślał tak samo. Pojmował otaczające go zjawiska a podobny sposób.
- Czy ty pojmujesz świat tak jak autor „Zabiłem słowika”?
- Wiesz, dlaczego wybrałem filozofię?
- Oświeć mnie po raz tysięczny.
- Właśnie dla takich utworów. Dla tych, którzy są natchnieni i piszą o tym, co czują. Głęboko wierzę w człowieka, w myślenie. Cały ten materializm nie ma sensu. Przedmioty, rzeczy -najważniejsze są nasze poglądy.
- Wiem. Rozumiem. Przyjrzyj się martwemu skowronkowi dokładnie w domu. Obiecuję. Teraz muszę już iść.

Ona wstaje, wrzuca tomik wierszy do torby, zakłada płaszcz i przesyła mu całusa dłonią.

- Zapłać za moją wodę, oddam ci następnym razem - rzuca na do widzenia.
- Jasne, nie przejmuj się tym.

Jest wieczór. Żle. Jest noc. Student filozofii wychodzi z baru tylnymi drzwiami. Czuje się bardzo zmęczony - nie usiadł w pracy nawet na chwilę. Dochodzi do domu. Wszystkie światła się świecą, dudni muzyka -jakiś trans, czy house - nie rozróżnia.

- Przyłącz się do nas, jest impreza! - Woła jego współlokator, ale on tylko kiwa przecząco głową. Kieruje się do swojego pokoju. Zamyka dokładnie drzwi na klucz Zdejmuje kurtkę. Zakłada na uszy słuchawki, chcąc uwolnić się od panującego hałasu. Włącza stary, rżęzący komputer - od razu loguje się na stronie swojego banku. Dziś pracodawca miał zrobić przelew. Jest. Równe dziewięćset pięćdziesiąt pięć złotych. Jeszcze dziesięć wypłat, a będzie mógł sprzedać tego grata i kupić nowiutkiego, japońskiego laptopa z najnowszymi funkcjami. Wtedy wypróbuje grę komputerową, którą kupił na giełdzie, bo nie da się jej zainstalować na tym antyku.

Kioskarz wraca ze spotkania z panią Bogusią. Nareszcie znalazł się z powrotem w domu. Zdejmuje podniszczony garnitur w kratę, ostrożnie wkładając go do szafy. Włącza swoją ulubioną płytę. Siada przy stole i sięga po zakurzoną encyklopedię. Wieczór z Bogusławą był dziwny. Niby sympatyczna ta pani, tylko cały czas pytała go o muzykę, o tego Straussa. Kioskarz przerzuca kartki encyklopedii. Jak się pisało Strauss? Dobrze, że jej to nie interesowało, natomiast zapytała czyjego ulubiony utwór to Marsz Radetzky'ego. Przytaknął. Oczywiście.

Ona wyłącza dzwoniący budzik. Przeciąga się. Jest niewyspana. Wczoraj do nocy czytała „Pamiętnik księżniczki”. Chciała przeczytać „Zabiłem skowronka”. On by się ucieszył, ale naprawdę nie dała rady. Idzie do łazienki. Rozczesuje czarne włosy, spogląda w lustro - ma czarne kółka pod oczami. Zapomniała zmyć ciemną kredkę z oczu. Usuwa dokładnie resztki wczorajszego makijażu. Umila sobie czynności nucąc: „Even though the guys are crazy, even though the stars are blind...”. Kilka chwil później zakłada mundurek. Pociąga usta różowym błyszczkiem. Jest za dwadzieścia ósma - trzeba iść do szkoły.